

# MONIKA A. OLEKSA

---

Ciepła i pełna nadziei opowieść o sile, jaką odnajduje w sobie człowiek, kiedy wydaje mu się, że nie ma już nic. Bo właśnie w tych chwilach, kiedy niczego już nie oczekujemy, życie zaczyna pisać najpiękniejsze historie...

## *Tamta Ona*



FILIA



MONIKA A. OLEKSA

*Tamta Ona*

FILIA



*Książkę tę dedykuję wszystkim tym, którzy pozostali wyszczerbieni po rozsypaniu się rodziny, życząc im wiary w swoje odrodzenie, bo przecież nawet wyszczerbiony kubek można na nowo nappełnić.*

*Dedykuję ją również moim Synom, Michałowi i Miłoszowi. Jesteście moim najcenniejszym Darem. Jestem z Was dumna i bardzo Was kocham, my boys...*



*Kocham Cię jak pierwsze stokrotki,  
które wraz z wiosną pojawiają się nieśmiało  
wśród zazielenionych ciepłem źdźbeł,  
rozsiewając radość i wzruszając  
jak każde twoje „dzień dobry” i „dobranoc”.*

*Kocham Cię jak rozbudzony ptasim śpiewem wiosenny poranek  
ogrzany słońcem, które,  
mam wrażenie,  
mieszka w naszym domu,  
bo tyle w nim ciepła  
i światła,  
tyle życia,  
które oboje w siebie tchnęliśmy,  
wskrzyszając to, co poumieralo  
wraz z dawną ja i dawnym ty  
w innych istnieniach i innych światach.*

*Kocham Cię, bo... nic,  
bo przecież nie kocha się za coś,  
po prostu się kocha,  
tak zwyczajnie,  
w codziennym poruszeniu,  
kuchennym krzątaniu,  
pospiesznym zabieganiu,  
odsświętnym zatrzymaniu,  
przy kawie i w ogrodzie,*

*przy pstrągu i na lodzie,  
w Hiszpanii, Wiedniu, Pradze.*

*Kocham Cię  
z czułością,  
z delikatnością,  
konsekwentnie i spójnie,  
dojrzałe, młodzieńczo,  
spokojnie, niecierpliwie,  
bez zakłamania,  
bez asekuracji,  
transparentnie,  
niezmiennie.*

*Kocham Cię, mój Miły,  
na cztery pory roku.*

Monika Anna Oleksa –  
Wiesiowi – z miłością, dziękując za to,  
że stał się moim odrodzeniem



## *JEDEN...*

---

*najboleśniej ranią nas ci, których najmocniej kochamy*

Kłębek. Znów go malowała. Pozwijany tak ciasno, że widoczne na obrazie pojedyncze nitki były napięte do granicy pęknięcia. Nachodziły jedna na drugą, odznaczając się cienkimi linijkami na tle beżowego kłębka.

Dominika pomyślała, że gdyby znalazła się w środku tej zwiniętej kulki, udusiłaby się, nie mogąc oddychać, zmiażdżona tym ciasnym splotem. Czuła go. Czuła, jak cienkie naprężone nitki wpijają się w jej serce, wznajając się w nie i powodując potworny ból. To był ból fizyczny, choć tak naprawdę Dominika wiedziała, że bolała ją dusza. Ból rozrywał od środka, a ona nie mogła nic zrobić, aby choć trochę go złagodzić, bo nie istniały żadne tabletki przeciwbólowe na zranioną duszę. Malowała więc te kłębki, by unaocznic

ból. Tak łatwiej było się z nim zmierzyć i podjąć próbę przejęcia nad nim kontroli...

### *Marzec 2023*

Widok pozimowej szarości za oknem zadziwiająco nie przygnębiał. Brunatne pola i ogołoczone z liści drzewa już nie kojarzyły się Dominice ze smutkiem. Były zapowiedzią zmiany. Takim przyczajeniem przed odrodzeniem. Oczekiwaniem, bez którego życie traci smak i sens. Bo jeśli nie ma już na co czekać, to po co żyć?

Późne popołudnie powoli przechodziło we wczesny wieczór i jakby chcąc zjednoczyć się z myślami kobiety, uśmiechnęło się przelotną chwilą słońca, które wyjrzało zza chmur. Na moment, krótki, ale wystarczający, by Dominika poczuła radość. I wdzięczność, że wciąż potrafi żyć. Jeszcze nie pełnią tego życia, ale coraz pewniej i śmielej, choć bez wygórowanych oczekiwań. I z trochę mniejszym żalem, który już nie wylewał się jak wezbrana rzeka. Teraz napływał falami i nie towarzyszył jej przez całą dobę. Był jak morze, napływał i odpływał. I zabierał już ze sobą coraz mniej łez.

Do pustki też można się przyzwyczać. Tak naprawdę pustka wcale nie była taka zła. Pustkę można było wypełnić, a jeśli człowiek był zbyt pełny, coś musiało się ulać. I czasami ulewało się za dużo.

Jeszcze dwa lata temu Dominika uważała się za kobietę szczęśliwą i spełnioną. Wydawało się jej, że jest na takim etapie swojego życia, kiedy nic już więcej jej nie potrzeba. Miała wszystko, czego pragnęła. I czuła się z tym zbyt pełna. I zbyt zuchwała wobec losu, a może zbyt ufna? Olga wielokrotnie jej powtarzała, że nie może być za dobra dla ludzi, bo oni to wykorzystują, odbierając dobroć jako naiwność. Pewnie miała rację, ale Dominika nie potrafiła inaczej. Taka już była i raczej nie zamierzała tego zmieniać.

Do pokoju wdarł się mrok, ale kobieta nie chciała jeszcze zapalać światła. Dobrze czuła się z miękką ciemnością, która zacierała ostre kontury rzeczywistości. Lubiła wieczorność. Ona nie raniła tak jak poranki, gdy Dominika wybudzała się sama w za dużym łóżku, skulona w embrionalny kłębek, na połówce Michała. Poranek zawsze był niewiadomą. Dominika nigdy nie wiedziała, co przyniesie. Przeczytała kiedyś, że każdy dzień jest jak prezent i czasami pod szarym opakowaniem można odkryć coś zaskakującego. Czy ona swoje dni odbierała w taki sposób? Ostatnio bardziej traktowała je jak wyzwanie. Niektórym dniom się poddawała, z innymi walczyła. Każdy z nich starała się po prostu przeżyć.

W ciemnym pokoju rozdzwoniła się komórka. Kobieta sięgnęła po nią i uśmiechnęła się, patrząc na wyświetlacz.

– Cześć, Nika. Zaplanowałam ci jutrzejszy wieczór w moim towarzystwie, cieszysz się? – Głos przyjaciółki brzmiał radośnie i był dla Dominiki jak ożywczy deszcz dla spragnionej ziemi.

– Zaplanowałaś, nie biorąc pod uwagę moich planów? – spytała przekornie.

– Jeśli masz inne plany, to je zmień. Zarezerwowałam dla nas bilety na najnowszy film Spielberga, *Fabelmanowie*. Oskarowa produkcja, koniecznie trzeba zobaczyć.

Dominika zapaliła lampkę i usiadła na sofie. Wiedziała, że rozmowa z Honoratą nie skończy się na kilku zdaniach. To za przyjaźnie w życiu była najbardziej wdzięczna. Dzięki nim przetrwała najtrudniejszy czas i posklejała się z kawałków, na które się rozpadła. Dzięki Honoracie i Oldze Dominika uświadomiła sobie, że życie nadal jest piękne, pomimo tego, że zabrakło w nim Michała.



– Jesteśmy przemakalni i dziurawi. Przepuszczamy, a jednocześnie wchłaniamy w siebie zewnętrzną wilgoć i zanieczyszczenia, które przenikają przez nasze zabezpieczenia jak smog czy wirus przez maseczkę. – Honorata włożyła łyżeczkę w gęste spienione mleko i wolnym ruchem zamieszała w wysokiej szklance wypełnionej kawą latte.

Przytulne i klimatyczne wnętrze restauracji „Zaczarowana Dorożka” na Starym Mieście w Lublinie doskonale wkomponowało się w nastrój, z jakim obie, Dominika i Honorata, wyszły z kina. Przez większą część drogi z ulicy Lipowej do Grodzkiej milczały, każda zatopiona w swoich myślach, z własną interpretacją obejrzanej historii. Słowa

wysypały się przy stoliku, wśród dźwięków starych przedwojennych szlagierów, w przyćmionym wnętrzu, rozświetlonym tańczącymi płomieniami świec.

– Ja bym raczej powiedziała, że większość z nas, globalnego społeczeństwa, jest wysoko wrażliwa i niedostosowana do świata, w którym wciąż zongluje się wartościami i wybiera te, które na dany moment są najwygodniejsze. – Dominika sięgnęła po rozgrzewającą, jeszcze zimową herbatę, z goździkami, imbirem i malinami, i upiła łyk słodko-korzennego napoju, czując, jak jej ciało odtaje. Przedwiosenny chłód wciskał się wraz z wiatrem pod przejściowe kurtki i płaszcze, odbierając przyjemność ze spacerów, za którymi Dominika już tak bardzo tęskniła.

– Masz rację. – Honorata pokiwała głową. – Jesteśmy wrażliwi, a do tego nasza nieszczętność sprawia, że jeśli nie mamy dobrego filtra w sobie, wsiąka w nas szlam otaczającego świata. Osiada w nas i wszczepia się w komórki, infekując je brudem. Stąd tyle w nas gniewu, smutku, agresji, odrzucenia czy chęci ranienia. Stąd tyle mroku, depresji, poczucia osamotnienia, niezrozumienia, pogubienia, a nawet upodlenia. Im więcej przepuszczamy, tym bardziej w tej zainfekowanej rzeczywistości się zanurzamy i mocniej nią przesiąkamy.

– Filtr przeciw nieszczętności. – Dominika rozejrzała się dyskretnie po sali. Jej uwadze nie umknęły pochylone ku sobie pary. Ten widok zabolął, ale kobieta nauczyła się już ten ból odsuwać i nie skupiać się na nim. – Ostatnio

odkrywam w sobie coraz więcej z natury wojownika. – Uśmiechnęła się do przyjaciółki.

– Pod zbroją po jakimś czasie zaczniesz się dusić. Filtr jest skuteczniejszy. Potrzebujemy go, by to zanieczyszczenie w nas rozrzedzić, wypłukać, wyprać z siebie i przejrzeć czystym spojrzeniem.

– Czy ty mnie przypadkiem nie terapeutyzujesz? – Dominika przekrzywiła głowę i spojrzała na siedzącą naprzeciwko niej kobietę.

– Dobrze wiesz, że przyjaźń wyklucza terapię. Mam do ciebie zbyt osobisty stosunek, co oznacza, że nie możesz być moją pacjentką.

– Wiem – westchnęła Dominika – i często się przeciwko temu buntuję, bo nikt tak jak ty nie potrafi mnie ustawić i skierować na właściwy kurs.

– Sama się ustawiasz. Ja ci tylko pokazuję dobry kierunek. – Honorata puściła do przyjaciółki oko.

– Czasami jeszcze się w tych kierunkach gubię – powiedziała cicho Dominika.

– To całkiem zrozumiałe. Filtrowanie jest procesem, a wypłukiwanie wymaga czasu. Ty i tak świetnie sobie z tym radzisz.

– Bo nie jestem w czasie tego procesu sama. Idziesz tą drogą razem ze mną.

– Ty w podobnej kiedyś mi towarzyszyłaś.

Zamilkły, czekając, aż młody kelner postawi przed nimi zamówione dania. Dominika miała wrażenie, że czas przez

moment z nimi przystanął. Za drzwiami „Zaczarowanej Dorozki” miasto żyło swoim rytmem, a one, w tej odizolowanej od pośpiechu przestrzeni, stapały się z chwilą, zanurzone w niej, napełnione spokojem.

– Myślisz, że Michał... – Dominika przełknęła ślinę. Wypowiadanie imienia najbliższego, a jednocześnie najbardziej w tym momencie odległego człowieka sprawiało jej trudność. – Myślisz, że Michał męczył się i cierpiał tak jak Mitzi? – nawiązała do bohaterki dopiero co obejrzanego filmu. – Uwięziony w małżeństwie, niezrozumiany. Niedoceniony?

– Czy ty sama siebie słyszysz? – Honorata z dezaprobatą pokręciła głową. – To nie ty zrobiłaś mu krzywdę. To on porzucił ciebie i zostawił dzieci, bo tak mu było wygodniej. Życie z kochanką jest ekscytujące i nieprzewidywalne, a codzienność z wieloletnią żoną monotonna. Małżeństwo to nie wyrok skazujący, tylko wspólna droga, która może być niesamowitą przygodą, pod warunkiem że chce się ją przeżywać razem, a nie z trzecią stroną związku.

– Może przygoda z tamtą oną jest ciekawsza? – Dominika dziobnęła widelcem w swojej sałatce.

– Zdecydowanie tak, bo to coś nowego. Ale czy ty naprawdę chcesz o tym rozmawiać? – W spojrzeniu Honoraty było ciepło, do którego jej pacjenci tak lgnęli.

Dominika przeczącym ruchem głowy odpowiedziała na pytanie przyjaciółki. Nie chciała do tego wracać. Przegadała z Honoratą i Olgą dziesiątki dni i setki godzin,

analizując swoje potłuczone małżeństwo i odejście Michała. Była tymi rozmowami wydrenowana i wyjałowiona, osiągając stan, w którym powoli, sama dla siebie, zaczęła się odradzać. Kontrolowała się, by myśli nie odpływały w mętne przestrzenie i by Tamta Ona, która dla Dominiki była po prostu Wszą, nie istniała ani w rozmowach, ani nawet w gniewnych myślach, bo przecież jeśli kogoś się nie zauważa i obojętnie się na niego, ten ktoś po prostu znika. Wtapia się w tło, a z czasem błędnie tak bardzo, że nie zostawia po sobie śladu. A Dominika chciała, żeby Ona zniknęła z jej świata, nawet jeśli ceną, jaką miała za to zapłacić, było zniknięcie Michała.



Tej nocy długo nie mogła zasnąć. Przewracała się z boku na bok, a niespokojne myśli przewracały się wraz z nią. Bronia, szylkretka z charakterem, z gniewnym fuknięciem przeniosła się do pokoju Seweryna, przy łóżku pozostała jedynie wierna suka, Proza, której Dominika pozwoliła na spanie w sypialni, by zagłuszyć krzyczącą nocą samotność. Amputacja drugiej połowy duszy bolała dotkliwie. Precyzyjne, niemal chirurgiczne cięcie nie zagoiło rozszarpanej rany, którą wciąż jeszcze, świadomie lub nie, rozdrapywała, czasami po to, by poczuć, że nadal żyje.

Minuty skapywały, odmierzane bezdusznym i zupełnie niewrażliwym na rozbitcie człowieka rytmem doby.



Niepokój nocą nabierał siły. Umacniał się ciemnością, wykorzystywał mrok na wyolbrzymienie sytuacji, które w świetle dnia nabierały lekkości, lecz nocą wydawały się celą bez wyjścia.

Bezsenne noce kęsały najdotkliwiej. Były jak hieny czekające na padlinę przytłaczających myśli, przeżutych wielokrotnie, wyplutych, bezwładnych. Dominika czuła ich bierność. I swoją, kiedy się im poddawała. Paraliż woli. Tak to odbierała. Tak czuła, choć tak naprawdę chciała po prostu nie czuć, tylko utknąć w niebycie pomiędzy „teraz” a „wtedy”. Czuła się tak pogubiona, że tylko tym niebytem potrafiła się zdefiniować. Miała wrażenie, że zamrożone emocje wyziębły całe jej wnętrze. Serce i dusza zbrzyliły się niczym woda uformowana przez zimne kostki lodu, a niska temperatura woli utrzymywała je w tej zlodowaciałej formie, blokując radość czy jakąkolwiek chęć jej poszukiwania.

Przed oczami Dominiki pojawił się obraz mężczyzny. Nie wiedziała, czy ma go pod powiekami, czy też Michał jest tak w nią wpisany, że nawet odklejony, nie potrafi być nieobecny w tym domu, w jej życiu, w pustce, która została po ich rozerwanym małżeństwie. Wróciły słowa, które poraniły, odebrały nadzieję i wciąż były dla Dominiki niezrozumiałe, więc przysłuchiwała się im, chcąc odnaleźć w nich jakiś sens.

– Michał, porozmawiaj ze mną, proszę. – Jej głos był bliski płaczu, na granicy błagania i upokorzenia.

– Nie ma o czym rozmawiać. Podjąłem już decyzję, chcę odejść. – Zimno, które biło od najbliższego Dominice człowieka, mroziło.

– A dzieci? Dom? Nasze życie? – Wydawało się jej, że to jakiś nocny koszmar i że za chwilę się obudzi, przytuli do Michała i przemilczy sen, którego nie chciała pamiętać.

– Dzieci są już duże, poradzą sobie z tym. Zabezpieczę was finansowo, ale nie chcę już dłużej z tobą być.

– Kim ona jest? – Pytanie padło z zaskoczenia, Michał był jednak na nie przygotowany.

– Nie ma żadnej kobiety. Chcę być po prostu sam.

Nie uwierzyła mu.

– Odchodzisz ode mnie, bo po dwudziestu trzech latach małżeństwa doszedłeś do wniosku, że chcesz być sam? – Kręciła z niedowierzaniem głową, jednocześnie mocno zaciskając dłonie w pięści. Nie chciała walczyć. Chciała poczuć ból wbijających się we wnętrze dłoni paznokci, by to na nim się skupić, a nie na słowach Michała, wobec których była zupełnie bezradna.

– Chcę być sam – powtarzał to jak mantrę, a Dominika miała wrażenie, że uczepił się tego zdania i dryfował na nim jak na kawałku rozbitej łodzi.

– Wyjedź gdzieś na kilka dni, nabierz do tego dystansu, a potem usiądźmy i porozmawiajmy. Jeśli czujesz, że coś się psuje, chodźmy na terapię, ale nie załatwiaj tego w ten sposób, bez słowa wyjaśnienia.

– Nie mam ci nic więcej do powiedzenia.

Nie pamiętała, kiedy zrobił się tak bezwzględny i tak obojętny. To nie był jej czuły i wrażliwy mąż, któremu gotowa była oddać swoją nerkę, wątrobę, płuco, a nawet serce do przeszczepu. To był ktoś, kogo zupełnie nie znała, obcy i daleki. Przeróżający.

### *Sierpień 1994*

*Wyrwana z korzeniami* – tak o sobie myślała. Wyrwana wbrew swojej woli, z bólem korzeni, które były niczym połączenia nerwowe, bolesne, szarpiące. Takie, od których urażenia robi się słabo, bo ból paraliżuje.

Miała wrażenie, że słoneczne lato, którym wszyscy wokół tak się cieszyli, przechodzi obok niej tak, jakby jej nie zauważało, z chłodną obojętnością, ukryte za ciemnymi okularami. Więdnęła i kurczyła się jak sucha roślina. Kuliła w sobie. Nowa codzienność przerażała Dominikę. Nie potrafiła się w niej odnaleźć. Tęskniła za ulicznym ruchem na Marszałkowskiej, za melodią tramwajów, szumem aut i strzępami rozmów, którym przysłuchiwała się, siedząc na balkonie, tuż nad bramą kamienicy, w której mieszkali. Tęskniła za kuchennym oknem z widokiem na podwórko, które nazywali studnią, i za przestrzenią przedwojennego mieszkania z duszą. Naprzeciwko okien pokoju Dominiki migał świetlny neon *Życie Warszawy*, a Dom Prasy przy Marszałkowskiej 3/5 był częścią

*„Tamta Ona” to opowieść o godzeniu się z tym, czego zmienić się nie da, poszukiwaniu własnych ścieżek i mocy kobiecej przyjaźni. Gorąco polecam!*

Joanna M. Chmielewska

Dominika kocha wiosnę, bo wtedy jej ogród budzi się do życia, cała przyroda rozkwita, a dni mienią się kolorami.

Którejś wiosny jednak wszystko obumiera. Rozsypują się plany, marzenia i rodzina. Po dwudziestu trzech latach małżeństwa kobieta zostaje z rozdzierającą pustką, poczuciem odrzucenia i z cieniem Tamtej.

Codziennosc staje się sceną walki, którą Dominika toczy sama ze sobą. Dzień po dniu tworzy siebie na nowo ze świadomością, że tylko z popiołów można się tak najprawdziwiej odrodzić.

„Tamta Ona” to książka o pokaleczonej rodzinie, roztrzaskanym poczuciu własnej wartości i dramacie tych, których dotyka rozstanie. To ciepła i pełna nadziei opowieść o sile, jaką odnajduje w sobie człowiek, kiedy wydaje mu się, że nie ma już nic. Bo właśnie w tych chwilach, kiedy niczego już nie oczekujemy, życie zaczyna pisać najpiękniejsze historie...

**FILIA**

cena 49,90 zł

wydawnictwofilia.pl



Klub książki

ONA  
CZYTA

Facebook.com/ONACZYTA

ISBN 978-83-8357-973-3



9 788383 579733